

PSTRAGI W RELACJACH POLAKÓW Z PODRÓŻY ZAGRANICZNYCH OD XVI DO POCZĄTKU XX W.

Od dawna Polacy należą do narodów docierających do najdalszych zakątków świata. W dawnych relacjach z tych podróży jest wiele odniesień do ryb i rybołówstwa, choć na ogół są one krótkie lub ogólne. Pstrąg należy do najczęściej wzmiankowanych ryb, a niektóre adnotacje o nim należą do najciekawszych dawnych zapisów rybackich. Postanowiłem więc zebrać wszystkie te relacje i przedstawić je tutaj, wraz z komentarzem, gdyż wiele z nich zasługuje na uwagę.

Niemcy

U Ślązaka Schweinichena (1870, 42) jest najstarsza wzmianka o pstrągach, bo już z 1575 r. W trakcie pobytu w Augsburgu nad rzeką Lech (w pobliżu Monachium) zapisał on - „gospodarz karmił nas doskonale [...] i takeśmy byli przesyleni wybornymi potrawami, że już nawet dużego ptactwa, pstrągów i łososi jeść nie mogłem [...]. Augsburszczycy przysyłałi memu panu w podarunku wina i ryb co niemiarą”. Czy ten Ślązak był Polakiem? Rozstrzygnięcie tej kwestii pozostawiam biegłszemu ode mnie w sprawach genealogii. Dla mnie ważne jest jego odniesienie do ryb.

Drugą najstarszą wzmiankę - z 1584 r. - podał Rywoccki (1910, 191). W opisie Eschenfelden w Bawarii zapisał on - „nad onym zamkiem jest wielka skała; w ony górze jest okrągła dziura, z który dziury ciecze wielka woda do onego zamku; oną wodą padają pstrągi do zamku onego”. Z tego enigmatycznego opisu wynika, że właściciel zamku zapewnił sobie stałe dostawy pstrągów w jakiś przemysłny sposób.

U Hoffmanowej (1844, 78) jest kolejna relacja o Bawarii. Będąc tam w 1832 r. zapisała ona - „w miasteczku Friese jedząc na wieczerzę wyborne pstrągi”. W relacji z Tharandt w okolicy Drezna Hoffmanowa (1858, 270) zapisała - „kiedy ochłodzonego dobrym mlekiem lub posilonego pstrągami oprowadzać zaczął po przyległych górach, wtedy przyznaje, że jadąc nie widział wszystkiego”

Jeśli chodzi o Badenię-Wirtembergię, to u Charkiewicza (1998, 71-72) jest wzmianka z pobytu w Villingen w 1768 r. - „przybyliśmy więc do Schietach wiosce na obiad, gdzie z sadzaweczki pod górami leżącej i z gór wodę zawsze mającej ułowiono nam ryb druda nazwanych i dano obiad”. Nazwa *druda* pochodzi od *trutta* (ten termin nie był znany wydawcy pamiętnika, który objaśnił go jako „rodzaj ryby”).

Kilka wzmianek jest też z Heidelbergu. Już Krasicki (1879, VI:434) w opisie rezydencji w tym mieście zapisał, że „interesował się łowieniem ryb, któremu na brzegach stawu wesgilskiego często asystował”, a na jego stole „łososie, pstrągi mieniały się codzień z kunsztownie tuszonymi szczupakami”. U Asnyka (1972, 163) w liście z 27 grudnia 1866 r., jest wzmianka o Wigilii - „jadłem dużo ryb, tylko po większej części nie takie, jak u nas, ponieważ figurowały łososie, pstrągi, węgorze i turboty, jeden tylko nasz karp był obecnym na stole, w każdym razie bardzo smacznie sporządzony”. Zapewne miał on wówczas częsty kontakt z pstrągami, gdyż w powieści napisanej wkrótce (w 1867 r.) po pobycie w Niemczech w dwóch miejscach u Asnyka (1923, 59, 71) są interesujące nas wzmianki - „śledziliśmy wzrokiem migające forele” i „[Markiz] zajął się naprędce urządzeniem obiadu. Znakomite pstrągi, w które Seebach obfituje, dostarczyły głównego materiału. Markiz sam przyrządził zupę i sos do pstrągów, które były prawdziwymi gastronomicznymi arcydziełami”. W zbliżonym czasie pstrągami delectował się tam także Gordon (1871, 146)

– „nadszedł wieczór, gdy wstąpił do oświeconego hotelu ‘Księcia Karola’, czy jak mu tam, na pstrągi heidelberskie, używające wielkiej reputacji z powodu swej delikatności”.

Na przełomie XIX i XX w. Artur Rubinstein (1976, 99) przebywał w Marburgu w Hesji, mieście leżącym nad rzeką Lahn. We wspomnieniach zapisał on - „w Willi pana Levy jadało się smacznie i wykwintnie; był prawdziwym koneserem! Podejrzewam, że właśnie pobyt w jego domu zapoczątkował moją długotrwałą karierę smakosza. *Truite au bleu* [pstrągi na niebiesko – pospolita potrawa w dawnych książkach kucharskich], *foie gras*, raki w koprze, kaczka *à la rouennais* oraz wiele innych podobnych arcydzieł sztuki kulinarnej stanowiło nowość dla mego niewyrobionego podniebienia – przeżywałem pierwsze rozkosze wtajemniczenia w wyrafinowane tajniki smaku”. Zresztą Rubinstein był wielkim amatorem ryb i „uwielbiał” je także łowić w młodości, o czym świadczą fragmenty jego wspomnień.

Ciekawy zapis z Hesji jest także w relacji z pobytu księżnej Daisy z około 1908 r. – „po chorobie księżna pojechała na rekonwalescencję do Wildungen w Hesji. Zabrała ze sobą dzieci i dobrze się razem bawili – chodzili na ryby, jeździli na wycieczki. W pamięci Daisy pozostał piknik, który urządzili sobie z Hanslem. Małego Lexela odesłali z nianią do domu, a sami łowili pstrągi [...]” (Górniołek i Jeske-Cybulska 2001, 148). Daisy, żona księcia pszczyńskiego, była Walijką. Jej zainteresowania wędkarskie zasługują na szczególną uwagę, gdyż mogły stanowić inspirację dla wielu osób w Polsce. Tym bardziej, że łowiła ona pstrągi także u nas, np. w okolicy Książa u księstwa Pless (s. 115).

Jeśli chodzi o północne Niemcy, to Przeździecki (1851, 23) zapisał - „w Sagarth płynie jedyna na Rugii rzeczulka, w której się czasami poławiają pstrągi”. Zapewne chodzi tu o pstrągi morskie.

Francja

W diariuszu Sebastiana Gawareckiego, pod datą 26 sierpnia 1640 r., jest zapis o Fontainebleau koło Paryża - „w sadzawkach też ryb rozmaitych, na które patrząc wielka uciecha, a między wszystkimi w sadzawce jednej, kędy pstrągów jest sroga rzecz, wielkich jako karpie, którym kto chce z nich mieć uciechę, tylko rzucać na wodę żaby, tedy nim doleci żaba do wody, pstrąg wyskakuje z wody w górę na łokieć i na dwa, a pochwytuje żabę. Te wszystkie uciechy najdują się osobno przy każdym pałacu” (*Pisma do...* 1880, 100). Zapis o Paryżu jest też w liście Asnyka (1972, 183-184) z 12 maja 1867 r. Czytamy w nim, że w akwarium były węgorze, minogi, karpie, metysy [karpie-karasie], pstrągi, łososie, jęczyczki [*Solis*], brodacze [brzany], sole, szczupaki i raki.

W 1838 r. w Pirenejach przebywał Janowski (1950, 553). Gdy był chory, to lekarze mu zalecili jeść „po dwa małe pstrągi lub po jednym większym (których tam w strumieniach górskich jest wielka obfitość)”.

Wzmianka o pstrągach w jeziorze Gaube w Pirenejach jest u Tripplina (1855, IV:180) - „pomiędzy ich gałęziami [w wodzie] krążą chmary pstrągów, gospodarując tu sobie najwygodniej bo któż im w tych głębinach zagrozi? Rybacy na brzegach w jednej chatce mieszkający, zaklinają się, że tu są pstrągi na sążen długie, mniejsze pstrągi na łokieć, dają się tu łapać na linki, w których końca wisi kawał ołowiu wykrojony w kształcie ryby z hakami żelaznymi u pyska. Za pomocą pochodni i harpunów, łatwiej je łapać nocną porą”. Inne relacje z bliżej nieokreślonych miejsc we Francji czytamy w innych jego publikacjach: „czasem siadam na poręczy mostu i łowię pstrągi na wędkę” (Tripplin 1856, II:259) i (o uczcie wydanej dla rodaków) „wówczas schodziły się do mnie sarny, zające, bażanty, jarzabki, karpie, pstrągi i szczupaki ze wszystkich stron świata i w takiej ilości, że

trzydzieści polskich apetytów można było tym nasycić przez cały tydzień” (Triplin 1858, I:38). U Rautenstrauchowej (1850, I:65) w opisie Sabaudii (= Savoie) jest fragment o rzece Cenis - „doskonałych dostarcza pstrągów”.

Interesująca jest relacja z Korsyki (Wł. Ka... 1894) - „oberże i hotele, tu jak wszędzie dobrze utrzymywane, a sławę ich miejscową stanowią pstrągi, doskonałe gdziekolwiek je tu jadłem, wylawiane ze stawów, ale ogólnym zdaniem najpyszniejsze w rzece Restonika; najtłuszcjsze mianowicie. Snadź służą im lodowato-zimne fale. Przyprawiają je tutaj na winie z silnym dodatkiem pieprzu tureckiego, czosnku, pomidorów i kilku jeszcze nieznanymi mi aromatów, usmażywszy przede wszystkim rybę w oliwie. Jest to tak przerażająco mocne i tego-aromatyczne, że nie każde podniebienie zdoła znieść ten przysmak, o którego początku istnieje całkowita legenda. Onego czasu wino tak obrodziło w Korsyce, że zapełniwszy nim wszystkie piwnice i składy, zużytkowawszy na wszelkie sposoby, i zaspokoivszy sownie wszelkie zapotrzebowania z zewnątrz wyspy, nie wiedziano już co począć z resztą? Aż z konieczności wrzucono nadmiar winogron w fale Restoniki. Otóż pokazało się natenczas, że pstrągi poznały się na rzeczy, bo połykały wino takimi masami, że się upoiły nim, i pływały po falach grzbietami na dół... jak nieżywe. Natenczas to pomysłowej jakiejś oberżystce (bo fama przyznaje wynalazek kobiecie), przyszła do główki myśl usmażenia ryby w takim stanie upojenia, przy odpowiednim dodaniu aromatów, a smak potrawy okazał się tak przewybornym, że na wieki wślawił ją Corte”.

Szwajcaria

Krasiński (1937, 33), w liście pisanym w Genewie 9 czerwca 1831 r. do Henryka Reeva'a, podał - „poeta widzi tylko błękitną powierzchnię Lemanu i zaludnia ją istotami, zrodzonymi w swojej wyobraźni, głębokość zaś jeziora zostawia pstrągom łososiowym”. Nazwę ryby zaczerpnął z obcych języków (np. po włosku – *trota salmonata*, francusku – *la truite saumonée*).

W opisie pobytu w Lucernie w 1846 r., sporządzonym przez Koźmiana (1877, 371), jest następujący zapis - „w najprzejrzystszej wodzie [jeziora] tysiące tam płąsa pstrągów. Tradycja niesie, że Chateaubriand przebywał tu parę tygodni, zabawiając się karmieniem rybek okruszynami chleba. My też poszliśmy zaraz po posileniu się za jego przykładem, co też nas znacznie rozweseliło. Przez całą bowiem drogę Władysław był smutnym i milczącym, a ja pragnąc, aby sam się uspokoił, nie zważałem mu. Rozpogodziwszy się więc figlami pstrągów, wróciliśmy stopniowo do zwykłych pogadań”.

Hoffmanowa (1849, III:45) zapisała, bez podania miejsca - „w łódce długiej a wąskiej przepływa rzekę rybak, może ma smaczne pstrągi”. Ogólne informacje są również u Chłędowskiego (1875, 38) w opisie Alp – „pstrągi to najciekawsze mieszkańce [!] alpejskich potoków, to rycerze-łupieżcy rybiego świata, co pod skałą, w swym kamiennym zamku czatują na przepływającą zdobycz. Ktoby pomyślał, że te piękne, czerwono nakrapiane ryby, które z taką przyjemnością widzimy na półmiskach szwajcarskich *table d'hôtów* [stołach gospodarzy], to najdrapieżniejsze stworzenia górskich potoków, to alpejskie rekiny. Ze wszystkich ryb znajdujemy je najwyżej, tak, że do 6500 stóp nad powierzchnią morza jak wysoko tylko strumyki nie marzną, można je widzieć, jak czyhają na wodne robaki, myszy, ślimaki lub żaby! Alpejscy rybacy cuda opowiadają o łatwości, z jaką pstrągi znaczne na wodzie potrafią przeskakiwać przestrzenie, jak też jednym skokiem rzucają się w górę, aby móc ominąć znacznie nawet wysokie wodospady”.

Włochy

Czartoryski (1897, 9, 17) dwukrotnie wspominał o pstrągach w trakcie pobytu w północnych Włoszech wiosną 1895 r. Za pierwszym razem był gdzieś nad Adygą - „posiliwszy się w małej i schludnej restauracyjce znakomitymi pstrągami i butelką *Perle von Tirol*, wyjechałem na parę godzin do Meranu”. Drugi raz było to nad jeziorem Garda - „specjalnością jeziora są pstrągi nadzwyczajnej dobroci. Dawniej bywały one na ucztach dożów weneckich, jako największy specjal dawane, dziś setki tysięcy ich na cały świat się rozchodzą”. Mieszkańcem jeziora jest gatunek *Salmo carpio*. Nigdy nie był on liczny, więc albo informacje Czartoryskiego o setkach tysięcy są przesadzone, albo chodzi o inny gatunek ryby.

Gomulicki (1896, 112-113) natomiast w opisie targu rybnego w Wenecji podał m.in. - „dalej znów trzepoczą się w słonej wodzie różowe łososie i flądry o barwach jaskrawych. Nie podejmuję się opisywać wszystkich gatunków ryb, w jakie obfituje Pescheria. Trzeba być na to lepszym, niż ja, ryboznawcą. Ale i ten nie połapałby się może w tym mnóstwie odmian, które częstokroć, przy tym samym kształcie i wymiarze, różnią się jedynie kolorem oczu, lub skrzeli”. Na targu zapewne widział on pstrągi morskie, co jest o tyle interesujące, że w czasach historycznych nie były one zbyt liczne w wodach wokół Włoch.

Austria

W pamiętniku Charkiewicza (1998, 39) z pobytu w Wiedniu w 1768 r., jest zapis o potrawach postnych u zakonników w konwencie - „ryba druda z masłem gotowana”.

W pamiętniku Drzewieckiego (1858, 220) jest wzmianka o opactwie Kremsmünster w pobliżu rzeki Traun - „na wierzchu hodowli były wybite blachą metalową sadzawki, gdzie w świeżych z gór sprowadzonych wodach, raczej igrzały pstrągi; osobno pływały do rąk karmiącego przywykłe karpie i różne inne ryby, przeznaczone na stół poszczających prałatów”.

U Tripplina (1878, IV:60) czytamy o okolicach nad Dunajem - „gałęzie wierzb i brzoź z radością kąpią się w tych uszczęśliwionych żywiołach, z których wyskakują w górę karpie, pstrągi i jakiś rodzaj małych jesiotrów, ryb chrząstkowych do sterletów bardzo podobnych, z wybornym, nader tu cenionym smakiem”.

Republika Czeska

W relacji z podróży królewicza Władysława Wazy są dwa zapisy (zob. Przyboś 1974, 68, 407) o miejscowości Herbentzadt (= Ermensztorf, zapewne chodzi o Hennersdorf, dziś Jindřichov).

- 14 czerwca 1624 r. - „nocowaliśmy w Herbentzacie, mil 4 od Nysy, gdzieśmy widzieli niezwykajne mnóstwo pstrągów, które sam arcyksiążę łowił w jednym lichym bardzo jezioru” i „przenocowano w Herbenstadt. Jest tutaj nieduże jezioro, więcej nawet błota niż wody zawierające. Podziwu godne dla obserwujących, że chociaż nie ma żadnego do niego dopływu, ani z potoku, ani z rzeki albo jakiegokolwiek innego źródła świeżej wody, jednak obfituje ono w niewyczerpaną mnogość najbardziej wybornych pstrągów. W tym dniu w obecności Najjaśniejszych za jednym pociągnięciem wydobyto 175 pstrągów. Sam Najjaśn. Arcyksiążę rękami po łokieć obnażonymi wybierał je do kuchni”.

- 25 kwietnia 1625 r. - „na noc byliśmy w Ermensztorfie, gdzie ona zacna *piscatio* [rybołówstwo] pstrągów, jako się wyżej powiedziało”.

U Sobieskiego (1991, 231, 245) pod datą 29 sierpnia 1638 r. czytamy - „wracając się znowu do Nikielszpurgu [Nikolsburg, obecnie Mikulov], wyboczyliśmy do jednego pałacu nieboszczyka kardynała Dietrichsteina, bardzo wesołego, kędy miewał swoją retiratę. I pstrążnica jedna jest tam dziwnie ucieszna, kędy u samego pałacyku tego pstrągi łowią”. Następnego dnia „bawiło się królestwo i my wszyscy łowieniem pstrągów i karpi. Między gankami są rowy, jakoby sadzawki jakie, jedne pełne pstrągów, drugie pełne karpi. Woda dziwnie przezroczysta w tych wodach, że w niej widać pływające pstrągi i karpie. Każdemu, kto chciał, dano łaskę, jakoby trydencik okowaną [oścień], którym kto trafił, to utknął zaraz w pstrągu, albo w karpiu. Wielka to uciecha i rekreacja tam była. Nałowiliśmy tam byli bez wszelkiej dyskretyj cebrami pstrągów i karpi”.

Słowacja

Pietrusiński (1845, 299) zapisał o Kieżmarku nad Popradem - „stał się targiem serów góralskich i sławnej, na winie robionej bryndzy liptowskiej, oraz pstrągów. *Post pisces vinum miscet* [po rybce wymieszaj je z winem]”.

Wyspy Brytyjskie

Niemcewicz (1876, I:282) pod datą 19 maja 1832 r. podał co go spotkało nad rzeką Avon w Wielkiej Brytanii - „po skromnym u siebie obiadku, składającym się z makrel ryby i kartofli, poszedłem spędzić wieczór z panem uczonym mineralogistą i chemikiem; zastałem go zatrudnionego przygotowywaniem wędek i ponęt do połowu pstrągów; ponęty te naśladowały żółtawe robaczki, których pstrągi bardzo są chciwe”. Ten zapis już omówiłem w P&L nr 24.

U dwóch autorów są wzmianki ze Szkocji. U Triplina (1853, II:188) czytamy - „jest tu jeszcze niska katarakta, zaledwie na sześć stóp wysoka. Służy ona za szkołę gimnastyczną dla młodych pstrągów uczących się skakać. Mnóstwo ich tu jest wieczorem i rano, wskakują jednym susem na wierzch wodospadu i prawie nigdy nie chybiają celu. Ubiliśmy wystrzałami z strzelby dwóch pstrągów w locie. Nie każdy myśliwy miał sposobność strzelać do ryb w locie, chyba że je sobie umyślnie kazał rzucać w powietrze”.

Lach-Szyrma (1981, 153, 194) dwukrotnie nawiązał do pstrąga. W pierwszym fragmencie czytamy - „zwyczajne i najczęściej używane ryby są: łosoś (*salmo*), pstrąg (*trout*), okoń (*perch*), skarp (*turbot*, *rhombus*), głowacz (*cod*, *cottus*)”. W ostatnim przypadku nazwa głowacz odnosi się do dorsza, ale nie wiadomo co w tym towarzystwie robi naukowa nazwa *Cottus*. Drugi fragment dotyczy znanego miejsca na rzece Clyde – „widzieliśmy jeszcze mniejszy wodospad Dundaff Linn, nie wyższy nad cztery stopy. Tam zdarza się rzecz nader ciekawa: pstrągi, których w Clydzie znajdzie się wielka ilość, dając susa wskakują na wierzch wodospadu. Te skoki prawie zawsze im się udają. Powiadają, co nam powiadano, sam na własne oczy nie widziałem tych wysokich susów”.

Dania

W relacji z 22 sierpnia z Kopenhagi (F.H.L. 1871) czytamy – „rybacy znad jezior, których wody są słodkie, stanowią w Kopenhadze cech całkiem odrębny od liczniejszego daleko zgromadzenia morskich rybaków; towarem ich są ryby rzek naszych i stawów, szczupaki, karpie, liny i pstrągi, które tam, jak u nas nawzajem morskie, za największe uchodzą specjały”. Prawdopodobnie jest tu wskazanie na pstrągi morskie łowione w rzekach. Przemawia za tym zwłaszcza data relacji, gdyż już mógł się rozpocząć ciąg tarłowy.

Finlandia

U Tripplina (1857, II:67-68) jest obszerny opis pobytu w Północnej Laponii. W trakcie pobytu nad rzeką Muonio poniżej Muonioniska (przy granicy fińsko-szwedzkiej) zapisał on o tej wodzie – „burzy się jak rozdąsany potok, wyrwa nadbrzeżne kamienie, ziemię, drzewa, które razem unosi ze sobą. Gwałtowność jej powiększają jeszcze pochyłe brzegi, tak, że miejscami płynie z wściekłością; wyrwa z korzeniami całe drzewa, unosi bryły granitu, których wierzchy ledwie widać z jej wód; lub przeskakuje przez skały, które wyglądają na jej powierzchni jak grzbiety wielorybie. W głębi jej widać nie raz przy promieniach słońca igrające niebieskie lub żółte pstrągi”. Choć trochę czasu spędziłem nad rzeką Könkämäeno, która jest górnym biegiem rzeki Munio, to jednak nie miałem przyjemności obserwować takiego zachowania się pstrągów.

Brzozowski (1884), będąc nad dolnym biegiem rzeką Teno (na granicy fińsko-norweskiej), zapisał - „odgłos wystrzału rozlega się za nami. To Gerouville [Anglik] w braku czego innego strzelił do przepysznego pstrąga, w jakie obfituje strumień pobliski”. Następnie jest mowa o Lapończykach - „ofiarowali nam mleko zamrożone, ser renów i pstrągi, to jest wszystko, co posiadali”.

Szwecja

Kořeński (1886) zapisał o wodospadzie Kaitumfallet (na rzece Kaitum) - „nazwa wodospadu pochodzi od lapońskiego wyrazu *kaito*, co znaczy szczupak. Trzeba bowiem wiedzieć, że oprócz łososi, forel, okoni i innych ryb, wody rzek Laponii bardzo wiele mają w sobie szczupaków”.

Islandia

Padlewski (1890) przedstawił w formie opowiadania obszerną relację z pobytu na Islandii. Jest tam kilka interesujących fragmentów o pstrągach. Pierwszy jest przy wzmiance o głębokim jeziorze - „jak mógł poeta Digwell umierać z głodu, jeżeli w tym jeziorze koło kościółka są takie przewyborne pstrągi? – pytał Faustyn w godzinę później siedząc przy smacznej wieczerzy.

- Chyba, że za czasów owych nie było jeszcze pstrągów w tym jeziorze, albo może i jeziora samego?

- Było, herra, było jezioro, były i pstrągi, tylko mnie tutaj nie było!... mnie właściciela tek baery, który własnoręcznie i na zasadach własnego sekretu pstrągi te przyrządzam!”.

Drugi fragment nawiązuje do wędzenia ryb wysuszonymi odchodami (!) zwierząt, z braku drewna na Islandii - „nad taką to ciężką pracą, o której można by prawdziwie powiedzieć, że gra nie warta jest świeczki... zastaliśmy naszego lorda [Anglika]. Oprowadzał nas i wodził po swoich szałasach dymiących, gdzie w cuchnącym dymie zaprzepaszczal kilkanaście sztuk przepysznych pstrągów, w najlepszej wierze przekonany, że je po mistrzowsku wędzi.

- Sir, nazbyt z tobą sympatyzuję, abym miał zbywać cię zdawkową monetą grzeczności towarzyskiej – powiedziałem mu szczerze. Oto oświadczam ci, że masz niezaprzeczony talent do łowienia i przyprawiania pstrągów na świeżo, ale twoje wędzenie jest po prostu niemożliwym, a to przede wszystkim dla braku właściwego paliwa. Porzuć to, Sir”.

W kolejnym fragmencie jest interesujący wątek o ochronie ryb - „macie tu widzę jakieś szczególne miejscowe sposoby łowienia. Czyliż nie na wędkę łowisz pstrągi?

- Owszem, jakżeby inaczej? O jakich mówisz sposobach?

- Mówię o tych oto podłużnych pakach, czy pudłach prostokątnych, z kratą po obu końcach, których sporo spotykam tu na jeziorze i na rzece, poprzywiązanych sznurami do skał nadbrzeżnych, aby ich fale nie uniosły. Czyliż to nie są jakieś w swoim rodzaju sidła na ryby?

- Wcale nie. – Jego lordowska mość spuścił się między skały, podniósł wierzch jednego z tych tajemniczych instrumentów, i... ku wielkiemu memu zdziwieniu, ujrzałem niezliczoną mnogość maluchnych pstrągów, zaledwo wylęgłych, rojących się w sposób trochę wstrętny dla nienawykłego oka, na dnie owej skrzynki, wysypanej starannie drobnym żwirem i mułem rzeczonym. Skrzynką, odpowiednio ustawioną w wodzie w kierunku prądu, i zaopatrzoną w gęstą kratę po obu końcach, przepływały bezustannie nurty rzeczne.

- Ach... to więc są przyrządy do wylęgania ikry?

- Tak jest. Łowiąc dziś, trzebaż pamiętać o tym, ażeby jutro było co łowić!

- Któż się zajmuje hodowlą? Bo jest to przecież nauka w swoim rodzaju.

- Wszyscy po trosze. Każdy rybak, ja czy inny, złowiwszy pstrąga ikrzaka, zabiera go, ale ikrę natychmiast odnosi i wkłada do jednego z takich przyrządów. Polewa się ją tu mleczem rybim rozcieńczonym trochę wody. W kilka dni [sic!] zarybek wylęga się i wzrasta bardzo prędko i doskonale, ponieważ znachodzi się najzupełniej w tychże samych właściwych mu warunkach, jakby za sprawą pani pstrągowej został oddany na wychowanie starej niańce przyrodzie, podejmującej się zazwyczaj niezmordowanie tych obowiązków, i pełniącej je wytrwale, a hodującej swych wychowańców tej kategorii w rzekach i w strumieniach, bez przyrządów. W zastępstwie tej staruszki my rybacy podajemy naszym wychowańcom odpowiednią żywność, złożoną zazwyczaj z resztek własnego naszego jedzenia, a gdy drobiazg wyrośnie cokolwiek z dzieciństwa, rozmieszczamy tych wyrostków i podlotków w sąsiednich rzekach, strumieniach i stawach, po czym, zapewniwszy młodzieży w ten sposób byt i stanowisko w głębi fal, dopiero usuwamy się, pozostawiając ją własnym siłom i rybiemu rozumowi”.

W kolejnym fragmencie jest znów nawiązanie do jakiegoś jeziora - „przepyszne pstrągi nieznaney mi dotąd wielkości, swobodnie mieszkają w tych głębinach, gdzie żadna wędka dosięgnąć ich nie może”.

W ostatnim fragmencie zadziwia ilość ryb - „nasz poeta uporządkowyywa odpowiednio swe odzienie, wchodzi w strumień i prawie natychmiast, przebrakowawszy kilka mniej odpowiednich sztuk, nawijających mu się pod ręce, wyrzuca koledze, chwyciwszy wprost rękoma, acz z pewnym wysiłkiem, przepyszne pstrąga. Ryba w mgnieniu oka ewangeliczny... Ale mnie, schylonego nad łowiącym, ogarnął pewny wstręt dotąd mi wcale nieznaney, na widok tej niesłychanej mnogości żywych stworzeń rojących się w wodzie tak gęsto, że potraçały się o łowcę... Ten nadmiar sprawił mi obrzydzenie”.

Węgry

Dwie wzmianki o pstrągach czytamy u Triplina (1878, IV:150, 186) - „mieliśmy sposobność spożyć takiego karpia duszonego w winie czerwonym, z piernikiem i rodzynkami; smak jego mięsa trzyma pierwsze miejsce pomiędzy rybami Dunaju, chociaż dochodzą tu i sterlety i wyborne pstrągi” i (o Mereczu) „leży ta wieś tuż blisko rzeki Drawy, rzeki dziwnie rybnej, obfitującej w karpie, karasie, pstrągi, wyże, które w tej rzece mają nabierać dziwnego smaku, i ogromne sumy. Do ryb mam słabość; one mi łatwiej od wołu w krew wpływają i niosą mi w nią fosfor, którego ubytek czuję w mej skołatanej głowie”.

Rumunia

Interesujący zapis jest u Karwickiego (1903, 318), który w trakcie kampanii dunajskiej około 1853 r. przebywał nad dolnym Dunajem. Oto fragment o miejscu zwanym Prom Bronisztański, koło ujścia rzeki Kamaski do Dunaju – „skracałem sobie czas połowem ryb w zatokach Dunaju, co dozwalałem żołnierzom około południa [...]. Huzary dostali gdzieś w sąsiedniej wsi w czasie rozjazdu sieć dużą i połów nieraz bywał istic cudowny, dla ogromnej obfitości ryb w najlepszych gatunkach. Stanowiło to bardzo pożądaną odmianę w karmie ludzi, znudzonych już ciągłą jednostajnością jadła z kotłów szwadronowych. Przepyszne jesiotry i łosose zostawiono dla mnie; niestety, byłem sam, jak palec, i nie miałem z kim spożywać tych specjałów, ani je należycie przyprawić. Pamiętam, że jednego dnia odesłałem naszemu generałowi dwa olbrzymie łosose przez mego furmana Ilka, który ledwie je dowiózł przytoczone z tyłu za siodłem”. Użył on nazwy łosoś w odniesieniu do tzw. *troci czarnomorskiej* (*Salmo labrax*). Z opisu wynika, że złowiony egzemplarz był wyjątkowo dużych wymiarów.

Bułgaria

Kilka wzmianek o pstrągach jest w relacji z podróży przez Bułgarię posła Jana Gnińskiego w drugiej połowie XVII w. (*Źródła...* 1907, 24, 25, 26). Oto zapisy z okresu od 24 lipca do 8 sierpnia - „stanęliśmy w pięć godzin drogi w miasteczku Jahna nazwanym, greckim, gdzieśmy widzieli krynicę, słuszną rzekę z kamienia płynącą, rzecz bardzo niezwykłą, pstrągów pełną”, „przez miasteczko Bunar-Iser [w okolicy Burgas] od krynicy nazwanego, wielkiej, pięknej, bo tak krynicę po turecku zowią z ciosu wymurowaną i pstrągów pełną” i „niżej tego miejsca, widzieliśmy źródło z skały niemal rzeką płynące i pstrągi z wodą niemal wychodzące”.

Bośnia i Hercegowina

U Czerwińskiego (1899, 106, 107, 203, 258) jest kilka fragmentów o pstrągach. W pierwszym podał ogólną informację - „droga prowadzi nad brzegiem Pliwy, a raczej kilku jezior połączonych ze sobą. [...] Sławne znajdują się tu raki, żółwie wodne, lecz przede wszystkim wśród innych ryb pstrągi znakomite”. W drugim podał interesującą relację z pobytu w pewnej wiosce - „nasze towarzystwo, nie biorące udziału w spacerze, jedno puściło się łódkami na wody jezior, drugie mniej idealne zabrało się do spożywania świeżo złowionych pstrągów, które miejscowi Turcy na patykach upiekli. Urządzono sobie w tym miejscu bardzo wygodną kuchenkę: słup czworograniasty 1 m wysokości kończył się jakby latarką, z której szyby wyjęto. W niej rozniecono ogień, na długi patyk nawleczono pstrągi i upieczono jak na rożnie. Ten sposób pieczenia na patyku czy to ryb, czy baranów, lub drobiu wśród wycieczek lub uroczystości, należy do ulubionych narodowych zabaw, coś podobnego, jak u nas podczas jesieni pieczenie kartofli w polu”. W trzecim fragmencie znów jest ogólna informacja - „czternastokilometrowy gościniec wije się wśród gór nad brzegiem Fojnicy obfitującej w raki i pstrągi”.

W czwartym natomiast, w relacji z pobytu w Mostarze nie ma wzmianki o pstrągach w Neretwie, ale zapewne o nie chodzi w pierwszej części relacji - „przy klasztorze znajduje się obszerny ogród warzywny, a przezeń płynie rzeka obfitująca w doskonałe gatunki ryb. Jest to jakby spichlerz, z którego na zawołanie można wyciągnąć tyle sztuk, ile do stołu potrzeba. Ojcowie opowiadali mi, że wśród kilku gatunków ryb, zupełnie nieznanych w innych stronach, są tu tak zwane *mašlice*. Rodzą się gdzieś w podziemnych jeziorach i jako małe

rybki wypływają otworami skalnymi w pewnych periodach razem z obfitszą wodą. Po jakimś czasie, gdy woda się ulotni lub odpłyynie, a rybki urosną i tłuścieją, nie mogą przecisnąć się przez szpary, z których wypłynęły. Wówczas lud je łapie, olej z nich wyciska, gdyż mają w sobie bardzo dużo tłuszczu, i przechowuje go do omasty, jakby oliwę”. Nie udało mi się ustalić jaki gatunek kryje się pod nazwą *mašlice*.

Turcja

Arcybiskup Hołowiński (1853, 630) w trakcie swej podróży przez Turcję koło Iznik, zapisał – „po wdarciu się na wierzch tej gałęzi Olimpu znowu odkryła się równina, gdzie znajduje się strumień, w którym poławiają się sławne forelki, zwane u Turków *Aħta Baluk*, tj. *Boża ryba*, dlatego, że przebywa na takiej wyżynie. Długo stałem nad źródłem, ale mi się żadna rybka nie pokazała”.

Białoruś

Są dwie wzmianki o pstrągach w wodach powiatu borysowskiego, w pobliżu granicy z Litwą. Nie są to co prawda relacje z podróży, lecz opisy okolic mieszkających tam Polaków. W pierwszej czytamy – „w Juchnowce dwie karczmy [!] nad brzegami potoku stojące, tworzą tę osadę; potok zaś trochę zatrzymany, jest zarybiony samymi pstrągami. Dziwno mi było, jak ta ryba tam się utrzymuje, gdy z obiedwóch stron ogromne kupy gnojów spływają do potoku i tenże zarażają. Woda świeżo podchodząca, musi unosić wszelkie nieczystości i ryby tego nie czują. Prócz pstrągów innej ryby nie ma” (Anon. 1824). Druga wzmianka jest u Tyszkiewicza (1847, 232) – „poławiają się też pstrągi, lecz zbyt rzadko i niewiele”.

Rosja

Kętrzyński (1877) opublikował relację anonimowego autora z pobytu w Petersburgu w 1720 r. W trakcie pobytu w pałacu w Oranienbaum (prawdopodobnie chodzi o Sestrotretsk nad rzeką Sestrą) około 24 czerwca, zapisał on - „w tej rzece jest dużo ryb, zwłaszcza jesiotrów, łososików i pstrągów; wszystko, co wtedy ułowiono, dano JMci panu posłowi [któremu towarzyszył autor]”.

W innym źródle (Anon. 1878) jest relacja z pobytu w Górach Sajańskich w dorzeczu Irkutu na Syberii – „sądzić by należało, iż w niej ryb nie masz, ale grubo omylić się można. Tu ryb pełno, np. pstrągów, *hajrusów* (kielbiki) [sic!], *tajmeni*, rodzaj jesiotra; nader smaczne. Buriaci polują na nie ościami i skoro zoczą rybę, to już ta ryba jest ich własnością. Woda przezroczysta jak łza, więc ością zakrzywioną wystrasza naprzód rybę spod kamienia, a potem w nią uderza. Dalej stawiają *wiersze* (rodzaj koszyków) pomiędzy kamieniami, gdzie największy prąd wody, i nagromadziwszy kamieni z jednej i drugiej ich strony, aby utrudnić w innym miejscu płynięnie rybom w górę rzeki, które dążąc przeciw wodzie wchodzą w nie, a tym sposobem mnóstwo ryb łowią. Zdziwiłem się, jak przy tak wielkim prądzie wody, ryby mogą się utrzymać, a jednakże jest to fakt”. Odniesienie do pstrąga zapewne dotyczy innego gatunku, np. lenoka. Interesujący jest opis połowu tych ryb. Autorowi nie były znane lipienie (właściwa współczesna pisownia - *harjus*).

Kaukaz

U Strzelnickiego (1860, 47) czytamy - „dla różnaitości łapałem też niekiedy w Podkumku pstrągi i inne rybki na wędkę”. U Kalinowskiego (1883, 70) jest wzmianka o jeziorach Andyjskim i Czaberlińskim – „pospolita ryba w obu jeziorach forela złototuska,

dzika, jak natura jeziora te otaczająca. Tatarzy ryb nie łowią; rosyjscy tylko żołnierze znajdujący się w górach pozwalają sobie niekiedy tej przyjemności”. O tym samym jeziorze Andyjskim jest wzmianka u Andrzejkowicza-Butowta (1859, II:149), który zapisał, że w pobliżu osady Andi, na granicy między Dagestanem i Czeczenią – „widzieliśmy piękne, ogromne jezioro, obfitujące w najwyborniejsze ryby”. Te ryby w tym jeziorze wysokogórskim zapewne były pstrągami.

Jaworski (1877, II:75-76), który przez 11 lat do 1845 r. służył jako oficer w korpusie kaukaskim, będąc w październiku we wsi Gotcatl zanotował – „stanąłem na kwaterze z majorem Zajcowem i rozpoczęliśmy znowu prawie ten sam tryb życia, co i w Chunzaku, dodając do tego przechadzki po sadach i wyprawy na ryby, w które płynący obok wsi Kojsu bardzo obfituje. [...] Dnia 30 tegoż miesiąca wieczorem, major Zajcow otrzymał rozkaz, aby na dzień 31 przybył z batalionem do Chunzaku. Nie było rady, trzeba było rozstać się z naszą piękną wioską, rozkosznymi sadami z winogronami, i bystrą rzeką dostarczającą nam wybornych pstrągów”.

U Jaworskiego (1877, II:45) jest jeszcze jeden interesujący fragment dotyczący rzeki Terek na północnym Kaukazie. Podał on, że mieszkańcy m. Kizlar trudnią się – „połowem ryb, mianowicie białug, jesiotrów i siewrug, z których ikry wrabiają wyborny kawior, i szamai, żyjącej tylko w Tereku, a odznaczającej się wybornym i delikatnym smakiem. W warszawskich składach rybnych można dostać szamai, ale tylko wędzonych. Jest ona bardzo tłusta i w smaku przyjemna, jednakże nigdy nie dorówna świeżym zaraz po złowieniu przygotowanym”. Przejrzałem moje notatki i znalazłem o niej wzmiankę w reklamie, która ukazała się na łamach *Kuriera Warszawskiego* w 1853 r. (nr 23, s. 124) - „do głównego składu kawioru przy ulicy senatorskiej pod nr 496, w domu pp. Piotrowickich, 3ci sklep od rogu ulicy Miodowej, nadszedł transport kawioru zupełnie mało solonego, jarząbków archangielskich, szamai wędzonej i sterledzi zamrożonych – B. Miedwiednikow”. Gdy robiłem sobie wypis kilka lat temu, nie wiedziałem wówczas co oznacza ten termin i czy w ogóle odnosi się do ryb.

Jaka ryba kryje się pod nazwą *szamai*? Z informacji dostępnych w Internecie (www.caspianenvironment.org/biodb/eng/fishes/Salmo%20trutta%20caspius/main.htm) wynika, że prawdopodobnie chodzi tu o rybę łososiową *Salmo trutta caspius* lub *S. trutta ciscaucasicus*, w oficjalnej terminologii polskiej nazywanej *trocią kaspijską*. Moje przypuszczenie oparte jest na następujących argumentach:

- W tej rzece brak jest innych endemicznych gatunków ryb osiągających większe wymiary, a zwłaszcza o dużym znaczeniu gospodarczym i walorach smakowych.

- Dawniej ta ryba występowała w dużych ilościach w tamtejszych wodach. W latach 1936-1939 łowiono nawet 410-620 ton rocznie.

- Jej azerska nazwa brzmi *azatmai*. Być może, że podobnie brzmiąca *szamai* była lokalną nazwą w Kizlarze.

Bliski Wschód

U Tripplina (1878, III:151) jest zapis o Jeziorze Galilejskim - „wiele tu hałasu, bo właśnie wpłynęło kilka łodzi z ślicznymi rybami, a żadne jezioro lepszych nie posiada, zwłaszcza takich pstrągów”. Nie wiadomo o jaki gatunek tu chodzi, gdyż w tym jeziorze nigdy nie było pstrągów, ze względu na wysoką temperaturę wody. Współcześnie natomiast pstrągi tęczowe występują w górnym biegu rzeki Jordan, do której przedostają się z okolicznych hodowli.

Kirgizja

W liście Abramowicza (1892) z podróży po Azji Środowej jest następująca krótka wzmianka - „gospodarz, jako stary i praktyczny rybak, dużo mi opowiedział przez tłumacza o rybactwie na jeziorze i w Irtyżu. Jest to duże jezioro, 80 wiorst długości i 30 wiorst szerokości. Są tu sterlety, pstrągi, jesiotry”. Nie jestem w stanie ustalić, która ryba łososiowata kryje się pod nazwą *pstrąg*.

Nowa Zelandia

W 1904 r. Paderewski (1972, II:186) odbył tournée koncertowe po Nowej Zelandii. W relacji z pobytu w Rotorua zapisał on - „pewnego dnia wskazała jednego ze swych rodaków, łowiącego pstrągi w bardzo zimnej, bieżącej wodzie. Zauważyłem, że po złowieniu jednego, nie ruszając się z miejsca, zanurzył, wiszącego jeszcze na wędce, w małym stawku znajdującym się tuż obok. Po chwili wyciągnął wędkę, zdjął z niej pstrąga, posypał solą i zjadł z apetytem – ryba była zupełnie ugotowana”. Palce lizać!

Ameryka Północna

W liście Niemcewicza do Katarzyny z Potockich Kossakowskiej, pisanym w Lisabeth Town 23.XI.1805, odnotował on – „jeziora obfitują w ryby, najwięcej w pstrągi”. Opis dotyczy okolic rzeki Hudson.

Dunikowski (1892, 41) natomiast, będąc w Parku Narodowym Yellowstone w 1891 r., zapisał o pewnym jeziorze - „obfituje w wielkie pstrągi o różowym mięsie (te niestety często chorują na wielkie pasożytne robaki, przez co stają się nie do jedzenia)”.

Uroczę przeżycia o charakterze kulinarnym podał wygłodniały Wiśniowski (1874) – „a jakąż kaszę gryczaną i pieczeń i kwaszone ogórki zastawiła na stole! Niech jej Bóg wynagrodzi za przysmaki, tak nieczęsto drażniące moje rubaszne, słowiańskie podniebienie. [...] W kilkanaście godzin po takim obiedzie pędzę jak oparzony do śniadania amerykańskiego, nie mając nawet czasu wyrzucić z ust prymki z obawy, by kto inny nie zajął ostatniego próżnego miejsca i nie zmusił mnie do czekania nim pierwsza wilcza zgraja współpodróżnych nie zje najlepsze części kurcząt i nie wypróżni półmiski pstrągów i owocowych pasztetów”. Potem następuje opis wydarzeń w restauracji na statku na Missisipi, wyjaśniający ten pośpiech – „studia moje przerwał sąsiad irlandzki, sięgający do miski tuż obok mnie stojącej, na której smażył pstrąg pływał rozkosznie w morzu z topionego masła. Wielu z nas rzuciło od dawna czułe spojrzenia ku smacznej rybce (pstrągi Minnesoty słyną z delikatności), lecz przez wzgląd na damy powolniej od nas jedzące, nikt z nas nie śmiało przywłaszczyć ją sobie.

- Nie mogę jeść mięsa, odpowiada syn Erinu na groźne moje spojrzenia, karzące go za spełniony rozbój, gdyż nakazano mi u spowiedzi, bym pościł przez cały tydzień.

- Bodaj cię licha wzięło, wykrzyknąłem, zatapiając mój widelec w rybę już na jego talerzu leżącą i unosząc ją na własny, czyż myślisz, że nikomu oprócz ciebie nie wypada dbać o zbawienie duszy?

Jadalnia zagrzmiiała śmiechem. Irlandczyk najpierw starannie oglądał me barki i pięści, później rzucił wzrokiem ku tej części mego odzienia, w której Amerykanie noszą zwykle tajną kieszonkę kryjącą rewolwer, a wreszcie jak gdyby przekonany, że kroki wojenne w celu odebrania pstrąga niekoniecznie by wypadły pomyślnie, westchnął głęboko i mruczając a *god dam foreigner* (przeklęty cudzoziemiec) złamał nakaz księdza i wziął się do befsztyku. Może też i przekonanie, że po obiedzie znów pstrągi podadzą, złagodziło smutek jego”.

Komentarz

Najwięcej wzmianek o pstrągach jest z terenu Alp, zwłaszcza z Niemiec. Jest to zrozumiałe, gdyż zazwyczaj był to region w którym przebywało najwięcej Polaków, w tym przejazdem.

Zwraca uwagę stosowanie różnych nazw w odniesieniu do pstrągów – *druda*, *forela* i łosoś. Poza tym, nazwę pstrąg odniesiono też do innych gatunków ryb. To zaś wskazuje, że niektórzy z wymienionych autorów nie mieli dobrego rozeznania w sprawach rybactwa.

Wydaje się jednak, że nazwa *forela* była dawniej powszechnie stosowana przez Polaków, zwłaszcza w zachodniej części kraju. Przykładem mogą być też zapisy w polskim przekładzie relacji Mattisa (1830, 12, 15) z podróży po Sudetach w Czechach – „dostać można w tej gospodzie [Wiesen-baude] ryby - forele nazwane - dobrego sera, i wina węgierskiego, którymi podróżujący żywot zasilić, i siły pokrzepić może” i „może się tu [w Peters-baude] podróżny posilającą polewką z wina, forelami, i grzybkiem z jajec porządnie sporządzonym, uraczyć”, a także Mateckiego (1867, 76), który do najpożywniejszych pokarmów zaliczył – „osobliwie ikry rybie, które nasolone kawiarem zowią. Lubo kawiar robią także z ikrów łososia, foreli, karpia i szczupaka, to najlepszy dostarczają jednak ikra sterleta, czyli jesiotra czeczugi”. Ta nazwa pojawia się też u Duchnińskiej (1893, 287), która była z Mazowsza:

Tu cętkowane skaczą forele

Zrodzone w twardym Prądniku łożu.

Zastanawia jednak fakt, że w tym samym wierszu autorka używa też nazwy *pstrąg*.

Stosunkowo wiele relacji dotyczy wysokich wartości kulinarnych pstrągów. Ale czy można się dziwić, że naszym podróżnikom tak bardzo smakowały te ryby? Że nawet gotowi byli przelać krew o nie?

Interesujące są liczne odniesienia do połowu pstrągów. Mamy wskazania na następujące metody: sztuczną muszkę, błyskę wahadłową, oścień, wierszę, sieć i wędkę (zapewne także z przynętą naturalną). Cenne są obserwacje z Islandii dotyczące ochrony ryb, tj. kraju, w którym zawsze było mało mieszkańców, ale w którym świadomość właściwego zarządzania zasobami naturalnymi była i nadal jest niezwykle wysoka.

Zwracają też uwagę zapisy o emocjach związanych z obserwacją pływających i wyskakujących z wody pstrągów. Czy może być piękniejszy widok, niż właśnie takich ryb, który współcześnie dla wielu osób w świecie stał się wręcz symbolem potrzeby ochrony środowiska?

Cenne są wzmianki o chowie pstrągów. Zostały one omówione oddzielnie (Cios 2005).

Zapewne w przyszłości uda mi się wyłowić jeszcze niejedną wzmiankę o pstrągach w literaturze podróżniczej. Do przejrzania mam bowiem jeszcze długą listę różnych źródeł.

Literatura cytowana:

Abramowicz S. 1892. *Nad brzegami Czarnego Irtyszu*. Kronika Rodzina, 8:240-245.

Andrzejkowicz-Butowt M. 1859. *Szkice Kaukazu*. T. 1-2. Warszawa.

Anon. 1824. *Uwagi Galicyjanina w podróży do Litwy i Białorusi, w lecie r. 1822 odbytey*. Rozmaitości, dod. Gazety Lwowskiej.

Anon. 1878. *Ze Syberyi*. Warta, 202:2226-2226.

Archiwum Wróblewieckie. 1878. Z. III. Lwów.

Asnyk A. 1923. *Panna Leokadja*. Lwów.

[Asnyk A.] 1972. *Listy Adama Asnyka do rodziców (1860-1867) i do Stanisława Krzemińskiego (1873-1897)*. Opr. F. Bielak, J. Mikulska. Wrocław.

- Brzozowski O. 1884. *Z podbiegunowych krajów*. Kronika Rodzinna, 21:662-667.
- Charkiewicz J. 1998. *Dyjariusz podróży hiszpańskiej z Wilna do miasta Walencji*. Opr. B. Rok. Wrocław.
- Chłędowski K. 1875. *Alpy. Szkice i opowiadania*. Lwów.
- Cios S. 2005. *Chów pstrągów w Polsce od XVI w. do połowy XIX w.* Przegląd Rybacki XXX(4):47-55.
- Czartoryski Z. 1897. *Listy z podróży*. Poznań.
- Czermiński M. 1899. *Z podróży po Bośni i Hercegowinie*. Kraków.
- Drzewiecki J. 1858. *Pamiętniki*. Wyd. J.I. Kraszewski. Wilno.
- Duchińska S. 1893. *Pisma. Pamiętnik. – Poezye*. Lwów.
- Dunikowski E.H. 1892. *Listy z Ameryki. Wrażenia z podróży po Ameryce Północnej*. Lwów.
- F.H.L. 1871 [list z 22 sierpnia 1871 z Kopenhagi]. *Kłosa*, 13((337):387-388.
- Gomulicki J.W. 1896. *Obrazki weneckie*. Warszawa.
- Gordon J. 1871. *Gdy się było młodym. Wspomnienia z podróży po szerokim świecie*. Lipsk.
- Górniołek B., Jeske-Cybulska B. 2001. *Księżna Daisy. Pani na Książu i Pszczynie*. Mikołów.
- Hoffmanowa K. 1844. *Opis przejazdu przez Niemcy*. Lipsk.
- Hoffmanowa K. 1849. *Pamiętniki*. T. 1-3. Berlin.
- Hoffmanowa K. 1858. *Drezno i jego okolice*. Warszawa.
- Hołowiński I. 1853. *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*. Petersburg.
- Janowski J.N. 1950. *Notatki autobiograficzne, 1803-1853*. Opr. M. Tyrowicz. Wrocław.
- Jaworski H. 1877. *Wspomnienia Kaukazu*. Cz. I-III. Poznań.
- Kalinowski K. 1883. *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844 do 1854*. Warszawa.
- Karwicz J.D. 1903. *Z moich wspomnień. Wstęp*. Warszawa.
- Kętrzyński W. 1877. *Petersburg w roku 1720*. Przewodnik Naukowy i Literacki, 7:603-611.
- Koźmiński J. 1886. *Szkoła lapońska*. Wędrowiec, 321-324
- Koźmian S.E. 1877. *Podróż nad Renem i w Szwajcaryi (w 1846 roku odbyta)*. Poznań.
- Krasicki I. 1878-1879. *Dzieła*. T. 1-6. Wrocław.
- Kraśiński Z. 1937. *Listy wybrane*. Wyd. T. Pini. Warszawa.
- Lach-Szyrma Krystyn. 1981. *Anglia i Szkocja. Przypomnienie z podróży roku 1820-1824 odbytej*. Warszawa.
- Matecki T.T. 1867. *Rady i nauki starego lekarza dla nielekarzy*. Poznań.
- Mattis C. T. [ok. 1830]. *Olbrzymie góry z widokami nazywanymi, porządkiem po sobie idącymi w Dwudziestu dwóch Rycinach wystawione, wraz z Mappą, ułożone przez Karóla Mattis w Szmiddebergu a wyłożone na polski język przez Ur. J. Kołodziejowskiego*. [Poznań]
- Niemcewicz J.U. 1876-1877. *Dziennik pobytu za granicą od dnia 21 lipca 1831 r. do 20 maja 1841 r.* T. 1-2. Poznań.
- Paderewski J.I. 1972. *Pamiętniki*. T. 1-2. Przeł. z ang. W. Lisowska, T. Mogilnicka. Kraków.
- Padlewski J. 1890. *W Islandyi*. Kronika Rodzinna, 16:503-508, 18:567-572, 19:596-603, 22:687-693.
- Pietrusiński L. 1845. *Wspomnienia z Wenecyi, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpat wadowickich, Frankfurtu nad Menem i przelotu z Krakowa do Tatr spiskich*. T. 1-2. Warszawa.
- Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*. 1880. T. 1. Cz. 1-2. Wyd. F. Kluczycki. Kraków.
- Przeździecki A. 1851. *Szwecya, wspomnienia jesienne*. Wilno.
- Rautenstrauch Ł. 1850. *W Alpach i za Alpami*. T. 1-3. Warszawa.
- Rubinstein A. 1976. *Moje młode lata*. Przeł. T. Szafar. Kraków.
- Rywocki M. 1910. *Macieja Rywockiego księgi peregrynackie (1584-1587)*. Wyd. J. Czubek. Odb. Arch. do dz. hist. lit. i ośw. w Polsce, XII:177-264.
- [Schweiniuchen H.] 1870. *Pamiętniki Hansa Schweinichena do dziejów Szląska i Polski, 1552-1602*. Drezno.
- Sobieski J. 1991. *Peregrynacja po Europie (1607-1613) i Droga do Baden (1638)*. Opr. J. Długosz. Wrocław.
- Strzelnicki W. 1860. *Szkice Kaukazu*. Żytomierz.

- Tripplin T. 1853. *Wspomnienia z podróży*. T. 1-4. Petersburg.
- Tripplin T. 1855. *Pamiętniki lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych*. T. 1-6. Warszawa.
- Tripplin T. 1856. *Maskarada w obłokach, czyli podróż nadpowietrzna nad Morze Północne*. T. 1-2. Wilno.
- Tripplin T. 1857. *Najnowsza podróż po Danii, Norwegii i Szwecji odbyta w roku 1855*. T. 1-2. Wilno.
- Tripplin T. 1858. *Wycieczki lekarza Polaka po własnym kraju*. T. 1-4. Warszawa.
- Tripplin T. 1878. *Wspomnienia z ostatnich podróży*. T. 1-4. Warszawa.
- Tyszkiewicz E. 1847. *Opisanie powiatu Borysowskiego pod względem statystycznym, geognostycznym, gospodarczym, przemysłowo-handlowym i lekarskim*. Wilno.
- Wiśniowski S. 1874. *Obrazki z życia amerykańskiego*. Kłosy, 493:377-380.
- Wł. Ka... 1894. *Kartki z podróży do Korsyki*. Dziennik Domowy, 4:109-116.
- Źródła do poselstwa Jana Gnińskiego wojewody chełmińskiego do Turcyi w latach 1677-1678*. 1907. Wyd. F. Pułaski. Warszawa.

JAK BOŚNIACY ŁOWIĄ PSTRĄGI?

Pod powyższym tytułem ukazała się krótka relacja na łamach Okólnika Rybackiego (1914 t. 31 nr 1/2). Jest to przekład artykułu z Österreichische Fischerei Zeitung, pióra autora kryjącego się pod inicjałami M.R. Sądzę, że jako uzupełnienie wcześniejszego artykułu o relacjach Polaków o pstrągach za granicą, może ona zainteresować niektórych wędkarzy. Tym bardziej, że wielu polskich muszkarzy jest zainteresowanych wyjazdem na Bałkany, gdzie zapewne nadal pływają takie ryby, o jakich jest mowa poniżej.

Tekst

„Wydelegowany w lecie roku 1886 dla pomiarów rzeki Narenty, w wolnych od zajęć chwilach zabawiałem się wędką. Rzeka ta posiada bardzo dużą ilość pstrągów, między którymi znachodziły się wprost i olbrzymy, nie dziw więc, że zebrała mnie chętka ułowienia choćby jednego z tych poważnych okazów rodu pstrągego, jakich dotąd w życiu nie spotkałem. Muszki, obrotki i wszelkie żywe przynęty z tamtejszych rybek odmawiały mi stale swych usług. Pstrągi mniejsze łowiłem często i to z dużym powodzeniem, lecz żadnego z owych o czarniawym grzbiecie olbrzymów, ułović nie mogłem. Stały one spokojnie tuż pod powierzchnią wody, pławiąc się w ciepłych promieniach słonecznych, a o tym, że żyją, dawały znać zaledwie widocznymi ruchami płetw. Gdy tylko którakolwiek z mych, wedle mego mniemania odpowiednio dobranych przynęt zjawiała się w bliskości tak gorąco przeze mnie pożądaney ryby, znikaała ona z mych oczu, kryjąc się w głębinie.

Pewnego dnia, gdy z kwaśną miną przyglądałem się takiemu okazowi, ktoś niespodzianie poklepał mnie po ramieniu. Był to chłop jak dąb, przy którymby śp. rozbójnik Grasel wyglądał jak słuchacz teologii, a popatrzwszy mi ostro w oczy rzekł: «ty ryb łović nie umiesz». Chciałem temu zaprzeczyć, lecz z przestachu i zawstydenia, oniemiałem na chwilę – i to do tego stopnia, że słowa zamarły mi na ustach. Olbrzym wzięwszy widocznie brak odpowiedzi za oznakę skromności, a wzruszony nią widocznie, rzekł głosem miększym: «chodź» i ruszył z miejsca. Pomimo woli powlokłem się za nim. Po kilkunastu krokach schylił się mój towarzysz i podniósł z ziemi ciężką tykę o długości co najmniej czterometrowej, na której końcu umocowany był duży pierścień. Następnie wziął do rąk deseczkę z nawiniętym na niej, z 50 metrowej długości dobrze skręconym i silnym szpagatem, na którego końcu wisiał, długości piędzi, mosiężny łańcuszek z haczkim żelaznym, roboty kowalskiej. Przeciągnąwszy haczyk z częścią sznura przez pierścień na tyce, uwiesił na nim, za skórę na grzbiecie, dużą wodną żabę.

Załatwiwszy się w ten sposób ze swym przyrzędem, uchwycił mnie za rękę tak, że uścisk ten czułem dni kilka, położył się na ziemi i wskazał mi, bym uczyniło to samo. Czołgając się obaj na brzuchu, jakbyśmy podchodzili żurawie, zbliżaliśmy się do ściany skalnej, stanowiącej w tym miejscu brzeg rzeki. Ów duży pstrąg, którego przed kilkunastu minutami obserwowałem sam, używał widocznie w dalszym ciągu słonecznych kąpieli, a posuwający się nie o wiele naprzód Bośniak, musiał go spostrzec, gdyż wstrzymał pochód. Leżąc w dalszym ciągu plackiem na ziemi, rozpoczął bardzo ostrożnie, cal za cal, wysuwać nad wodę swą tykę z wiszącą na końcu żabą. Przed tą czynnością jednak zdjął fez z głowy i z uwagą obserwował powierzchnię wody, co i ja czyniłem.

Ryba stała płytko pod powierzchnią, kilka metrów poniżej nowego stanowiska w odległości około 3 metrów od brzegu, w tym miejscu 8 do 10 metrów wysokiego. Wysunięta żerdź sterczała poziomo z brzegu, a na grubszym jej końcu leżał wędkarz Bośniak i rozpoczął tak samo jak wysuwanie tyki cal za cal, opuszczając sznur z żabą. Gdy tylko żaba dotknęła powierzchni wody, popuścił Bośniak szybko kilka metrów sznura, a żaba rozpoczęła swe rytmiczne ruchy pływania, lecz w tej chwili, jednym błyskawicznym skokiem pochwycił ją pstrąg. Jakby ukłuty szpilką, nowy austriacki poddany porwał się na nogi i zaciął tak silnie, że olbrzymią rybę wyrwał formalnie do połowy z wody. Rozpoczęła się walka z obu stron energicznie prowadzona, lecz nie długo trwała, gdyż na silnym haku i na takimże sznurze silnie zahaczona ryba musiała się wkrótce poddać. Położywszy się na boku oczekiwała swego końca.

Bośniak rozpoczął windowanie ryby na brzeg, przy czym do 9 kg ciężki i rzucający się jeszcze pstrąg odbijał się o ścianę skalną. Po wydobyciu ryby na brzeg, milczący dotychczas wędkarz rzekł: «w ten sposób masz łowić».

W trakcie tego nadszedł młody chłopak, a po otrzymaniu od starego jakiegoś rozkazu zapewne, chyżo się ulotnił. Obaj wyszliśmy na pobliskie wzgórze i rozpaliliśmy silne ognisko, na którego żarze położył mój nauczyciel dużą płytę kamienną. Po upływie blisko godziny powrócił wysłany chłopak z kilku ludźmi, solą i winem. Przybyli ulokowali się z poważnymi minami około ogniska, tworząc prawdziwie malowniczą grupę. Tłustą rybę wypatroszono, a nasoliwszy ją zewnątrz i wewnątrz, położono na rozpalonej płycie, obracając ją z boku na bok co kilka minut. Po niedługim czasie, gdy mięso pobiełało należycie, co było oznaką upieczenia, wyjęto ją wraz z płytą z ogniska.

Rozpoczęła się uczta. Wszyscy przybyli rozerwali palcami w momencie rybę między siebie, pozostawiając i dla mnie kawałek, i głośno mlaszcząc, raczyli się pieczystym. Wziąłem i ja, lecz z niedowierzaniem przeznaczoną mi częśćkę – a przyznać muszę, że smakował mi wybornie. Gdyby do tej uczty podawane, a z bukłaka z baraniej skóry nalewane wino nie trąciło baraniną, to i «Sacher» w Wiedniu dołączyłby starań, aby swym gościom mógł podać coś podobnie smacznego”.

Komentarz

W powyższej relacji zwraca uwagę stosowanie mosiężnego łańcuszka, typowego do połowu szczupaka. Nie spotkałem się dotychczas z informacjami w dawnej literaturze o użyciu łańcuszku do połowu pstrągów. Nie wykluczam, że jego konieczność wynikała z zębów dużych pstrągów, łowionych w wodach Bośni, które były w stanie przetrzeć zwykłą linkę. Łańcuszek (a raczej łańcuch) musiał być niezwykle solidny, skoro był w stanie udźwignąć rybę o masie 9 kg.

Zwraca też uwagę skuteczność żaby jako przynęty. Generalnie w okresie letnim żaby nie są dostępne dla ryb łososiowatych, z uwagi na odmienny tryb życia (nie trafiają do rzek, zwłaszcza z zimną wodą). W trakcie moich badań nad odżywianiem się ryb nie stwierdziłem w żołądkach pstrągów ani jednej żaby poza okresem godowym tych płazów (marzec i kwiecień, zresztą tylko żab „brązowych” - trawnych i moczarowych; w listopadzie natomiast, gdy wchodziły na zimowisko, stwierdziłem jednego osobnika w żołądku okonia w Finlandii). Nie oznacza to jednak, że pstrągi nie pokusiłyby się o nie, o czym może świadczyć także relacja z Francji w poprzednim artykule.

Sposób przyrządzania ryb (pieczenie na ognisku) jest podobny do tego, przedstawionego wcześniej przez Czerwińskiego. Bośniacy wiedzieli, jak najlepiej przyrządzić pstrąga.

WĘDKOWANIE W FINLANDII. CZ. XXIX. OBSERWACJE Z JEZIOR PSTRĄGOWYCH

W każdym dużym jeziorze w Finlandii występują pstrągi lub inne ryby łososiowate, zwłaszcza sieje. Moje jedyne dawne kontakty z tą rybą w wodach stojących opisałem w P&L nr 25. W ostatnich latach, starając się lepiej poznać pstrągi jeziorowe, kilkakrotnie udałem się nad wody, w których one występują. Choć nie złowiłem żadnego pstrąga, to jednak – jak sądzę – przedstawione niżej informacje mogą być przydatne ważnym wędkarzom planującym wyjazd do Finlandii.

Jezioro Lohjajärvi

Znajduje się ono około 80 km na zachód od Helsinek. Ma około 10 km długości, liczne wyspy i czystą wodę (tj. nie brązową, jak większość innych jezior). Nad jeziorem byłem 13 i 14 lipca 2007 r. Mój gospodarz, Jukka Soisalon-Soinen, zadowolił się postawieniem sieci na przeciwko jego domku, prostopadle do trzciny, około 30-150 m od brzegu, na wodzie około 5-7 m głębokości. Rano 14 lipca sprawdziliśmy ją, lecz nie było nic. Po południu sprawdziliśmy ją jeszcze raz. Był jeden leszcz na 35 cm.

Ja natomiast, nie zdając się na łaskę losu, w te dwa dni łowiłem na spinning (gumki). Pierwszego dnia wieczorem na długim odcinku wzdłuż trzciny nic nie miałem. Znalazłem jednak jedno zaciszne miejsce, w którym na przestrzeni od dwóch do dziesięciu metrów od trzciny widać było sporo drobnicy (ok. 5 cm długości – prawdopodobnie płoci lub stynki) przy powierzchni wody. Moje przecucia, że koło drobnicy powinny być drapieżniki, okazały się słuszne. Szybko złowiłem tam osiem przyzwoitych okoni.

Drugiego dnia w południe ponownie wybrałem się ze spinningiem. Przy trzcinach praktycznie nie było ryb. W miejscu, w którym poprzedniego dnia złowiłem okonie, ponownie miałem takie same wyniki, dokładając kilogramowego szczupaka.

Podczas obu dni wiatr był raczej silny i nie udało mi się stwierdzić jakiegokolwiek aktywności ryb na powierzchni wody z dala od brzegu. Następnego dnia po moim powrocie do Helsinek Jukka wyjął z sieci jednego pstrąga kilogramowego.

Jezioro Renkajärvi

To jezioro, mające brązową wodę, znajduje się około 100 km na północ od Helsinek. Od 5 do 11 sierpnia 2007 r. wynająłem domek letniskowy na jego południowej stronie. Było wtedy wyjątkowo upalnie (codziennie wczesnym popołudniem temperatura sięgała nawet 30°C), z uwagi na gorącą wschodnią cyrkulację wyżową.

Generalnie było bezwietrznie i na jeziorze często nie było fali. Wówczas jezioro w zasadzie było martwe. Nie stwierdziłem ani zerowania powierzchniowego ryb, ani wylotu owadów wodnych. Dopiero wieczorem na wodzie pojawiały się drobne oczka, głównie uklei.

W niektórych miejscach przy brzegu było sporo trzcina (ale znacznie rzadszych i niższych, niż w polskich jeziorach). Na środku jeziora było wiele wypłyceń (górek) z nielicznymi roślinami dochodzącymi do powierzchni wody.

Wyniki połowu były raczej słabe. Przy trzcinach i brzegu brały pojedyncze drobne okonie. Na odcinku około półtora kilometra udało mi się znaleźć tylko trzy miejsca, w których złowiłem przyzwoite (20-28 cm) okonie. Pierwsze było przy trzcinach w miejscu zawietrzonym, gdzie głębokość wody wynosiła około dwa metry. Drugie było na środku jeziora, gdzie kamienie były tuż pod powierzchnią wody, a koło nich trochę roślin (całe miejsce połowu było nie dłuższe, niż około 20 m). W obu przypadkach łowiłem na nieduże mokre muszki oraz na gumki, a ryby brały zdecydowanie. Za każdym razem wyjmowałem chyba całe lokalne stadko liczące po około pięć ryb.

Trzecie miejsce również było na środku jeziora. Na odcinku około 200 m w niektórych miejscach była roślinność podwodna, a głębokość wody około dwa-trzy metry. Na pierwszy rzut oka te miejsca sprawiały wrażenie wyśmienitego łowiska (gdyż takim byłoby w Polsce). Przez ponad dwie godziny łowienia miałem tylko trzy brania, wszystkie w trzech kolejnych rzutach w to samo miejsce. Ewidentnie trafiłem na jedno przypadkowe małe stadko okoni.

Jeśli chodzi o szczupaki, to pojedyncze osobniki łowiłem na wodzie od 50 do 150 cm głębokości. W wielu miejscach przy grązelach, które wydawały się być idealnym miejscem połowu, nie było nic. Szczupaki były głównie w pobliżu trzcina, zwłaszcza tam, gdzie było widać drobnicę.

Jezioro Oijusluoma

Od 29 września do 1 października 2007 r. ponownie miałem możliwość goszczenia nad tym jeziorem (wcześniejsza relacja i opis jeziora są podane w P&L nr 35). Pierwszego i drugiego dnia było słoneczne (temperatura powietrza ok. 12°C), ale w nocy był lekki przymrozek. Ostatnia noc była ciepła (ok. 7°C) z uwagi na grubą pokrywę chmur.

Udając się nad to jezioro poprosiłem gospodarza domu, w którym miałem przebywać, by zarzucono sieci na okres mojego pobytu, gdyż chciałem je sprawdzić. Interesowało mnie zwłaszcza to, co o tej porze roku może wpaść w sieć w tym dużym jeziorze oligotroficznym. A może nawet uda mi się trafić na jakiegoś pstrąga.

Tak więc 28 października rano zostały postawione trzy sieci stawne (w jednym ciągu w linii prostej), każda po 30 m długości, na wodzie o głębokości około 5-6 m. Dwie z nich były drobnooczkowe (15 mm), a jedna z większymi okami (ok. 50 mm).

Sieci sprawdziłem czterokrotnie. Dominowały sieje o długości 15-25 cm (forma typowa w wielu jeziorach oligotroficznym w Finlandii). Było ich razem 96 sztuk. Było też kilkanaście drobnych okoni (14-17 cm długości). Wszystkie ryby zostały złowione w sieci drobnooczkowej. Sieć z dużymi okami była pusta.

W tabeli 1 ująłem pory złowienia tych ryb. Z zestawienia wynika, że większość siei (i okoni pominiętych tutaj) wpadła do sieci w nocy. Skuteczność połowu nocą była około dwukrotnie wyższa niż w dzień. Przypuszczam, że powodem tego stanu mogła być większa aktywność ryb w nocy. Raczej wątpię, by w dzień ryby omijały sieć, która mogła być nieco lepiej widoczna. Moją uwagę ponadto zwróciły jeszcze następujące fakty:

- Większe ryby były złowione głównie w ciągu dnia (30.IX). W nocy dominowały mniejsze osobniki.
- Prawie wszystkie ryby były w dolnej części sieci, co oznacza, że ryby przemieszczały się blisko dna.
- W niektórych częściach sieci wiele ryb było blisko siebie. Oznacza to, że wpadły one w sieć, gdy płynęły w niewielkim stadzie.
- Sieje, które były w sieci powyżej 24 godzin szybko się rozkładały. Cienka żyłka przecinała ich mięso sprawiając, że trudno było je wyciągnąć z sieci. Z tego powodu sieci należało sprawdzać możliwie często, w odstępach nie dłuższych niż 24 godziny.

Będąc nad jeziorem pomachałem też trochę spinningiem. Na płycznach nie było już szczupaków i okoni, jak latem. Ewidentnie przeniosły się one na głębszą wodę, na co wskazywała obecność okoni w sieci. Połów jednak drapieżników na głębszej wodzie mijał się z celem, gdyż byłoby to szukaniem igły w stogu siana. Z tego względu, bardziej niż wędkowaniem delektowałem się urokami Laponii o tej porze roku, ciepłymi promieniami jesienno słońca, pieczonymi siejami i pysznymi brzuszciami.

Tabela 1. Zestawienie złowionych siei w jeziorze Oijusluoma w okresie 29 września – 1 października 2007 r.

Data	Godzina sprawdzenia sieci	Liczba siei	Upływ czasu	Średnia liczba ryb na 1 godzinę
29.IX	16.00	40	32 godz.	1.3 ¹⁾
30.IX	9.00	28	17 godz.	1.6
	18.00	7	9 godz.	0.8
1.X	6.00	21	12 godz.	1.8

¹⁾Obejmuje dane za dzień i noc.

Jezioro Saimaa

Jest to jedno z największych jezior w Finlandii, położone w południowo-wschodniej części kraju. W zasadzie jest to ciąg wód stojących o długości około 200 km z licznymi wyspami i półwyspami. Od 28 czerwca do 4 lipca 2008 r. wynająłem domek w południowo-zachodniej części jeziora koło osady Pettilä (kilkanaście kilometrów na północ od m. Savitaipale).

Woda w jeziorze jest krystalicznie czysta (widoczność nawet do około 4 m) z uwagi na oligotrofię. Przy brzegu w zasadzie w ogóle nie widziałem drobnicy, ani większej ilości bezkręgowców (nie było nawet nartników na wodzie!). Jezioro jest zbyt czyste, by mogło w nim być dużo ryb, bo nie ma pokarmu dla nich.

Przez pierwsze trzy dni było bezwietrznie. Pływałem daleko po jeziorze (nawet 2 km od brzegu) w poszukiwaniu ryb żerujących powierzchniowo. Kółka pojawiały się rzadko, w dodatku nieregularnie. Z tego względu łowienie powierzchniowe nie mogło przynieść żadnych efektów. Wielkość niektórych kółek wskazywała jednak, że ryby mogły mieć powyżej 30 cm długości.

Łowiłem też na spinning. Sporadycznie trafiały się szczupaki, zresztą raczej chude, z uwagi na niewielką ilość pokarmu. Jeszcze trudniej było o okonie. Gratką było natomiast złowienie na gumkę pięknie ubarwionego jazia, prawie na dwa kilo. Drugi, nieco mniejszy, odprowadził mi przynętę (w czystej wodzie z daleka było widać, jak płynął za nią).

Wnioski wędkarskie

Generalnie w fińskich jeziorach w środkowej i południowej części kraju nie ma wiele pstrągów. Łowienie ich przypomina szukanie igły w stogu siana. Nie warto się na nie nastawiać, jako na główny cel wyjazdu i połowu. Co najwyżej mogą być miłym niespodziewanym i przypadkowym przyłowem.

Latem pstrągi przebywają na głębszej wodzie, gdzie temperatura jest niższa. Mogą być na głębokości nawet 20-30 m, o czym zapewniali mnie fińscy wędkarze na podstawie badań echosondą. Wiosną i jesienią pstrągi mogą być na płytszej wodzie, ale nie miałem okazji, by to stwierdzić osobiście.

Generalnie w jeziorach oligotroficznym biomasa ryb jest niewielka, bo jest mało pożywienia. Z zasady ryby są skoncentrowane w niektórych miejscach, w których w danym momencie jest względna obfitość pokarmu. To zaś może zależeć od pogody, kierunku wiatru, charakteru i ilości roślinności, wylotu owadów wodnych, lub innych czynników zazwyczaj trudnych do określenia. Największym wyzwaniem dla wędkarza jest więc ustalenie, w którym miejscu są ryby. Wymaga to wnikliwych obserwacji tego, co się dzieje w wodzie i nad nią, a także linii brzegowej i charakteru dna. Dodatkowo, miejsce pobytu ryb może się zmienić w ciągu jednego lub dwóch dni.

Z moich dotychczasowych obserwacji wynika, że z zasady latem najlepsze wyniki połowu są na płytkiej wodzie (50-100 cm głębokości), zwłaszcza w pobliżu roślinności, głównie trzcin. Tam jest bowiem pokarm! Płatki zjadają rośliny i bezkręgowce, a same stają się ofiarami drapieżników. Jednakże, nie wszystkie miejsca o zbliżonych parametrach mogą zapewnić obfity połów. Wręcz przeciwnie. Tylko niektóre z takich miejsc mogą być dobre. Na przestrzeni jednego kilometra można trafić zaledwie na jedno lub dwa miejsca. W ciągu kilku godzin połowu można nie mieć żadnego brania.

Połów na „górkach”, tak cenionych w Polsce, wcale nie musi dostarczyć emocji w Finlandii. Już nieraz się przekonałem, że takie miejsca niekoniecznie mogą być rybne. Wynika to z faktu, że jest tam niewiele roślin, bezkręgowców i drobnicy.

REKORDOWY KARDYNAŁ Z RZEKI ANNAN NA *POLSKĄ NIMFĘ*

W najnowszym numerze 43 *Grayling News*, który jest newsletterem Towarzystwa Lipienia (Grayling Society) w Wielkiej Brytanii, jest informacja o złowieniu okazałego lipienia. Jest ona miodem dla polskich muszkarzy. Oto ona:

„Ogromny lipień, który wziął na #18 *Polską Nymfę (Polish Nymph)*, pobił rekord Szkocji – ale technicznie – kiedy został przycięty i podebrany na terenie Dormont Estate nad rzeką Annan, przez Bena Boot-Isherwooda, 25 lipca. Wążąc 4 funty 2 uncje [=1.86 kg], z łatwością byłby nowym rekordem, gdyż dotychczasowy z 1979 r. wynosił 3 funty i 1 uncję, ale ryba została wypuszczona do wody, a jedynym świadectwem jest zdjęcie, które jest niewystarczające, by uznać rybę za nowy rekord.

Ian Mann, który nauczył swego szwagra Bena techniki *Polskiej Nymfy* pod prąd, zaledwie kilka dni wcześniej, opisał ten moment, gdy uświadomił sobie, że ta ryba jest czymś niezwykłym: ‘doradziłem mu, że w połowie rzeki jest dobra miejscówka, więc poszedł tam poćwiczyć nową metodę. Wędzisko się wygięło i zaczął holować rybę. Z odległości przyglądałem mu się, by pozostawić go samego, i mogłem stwierdzić, że jest to coś dużego. Po pięciu minutach podszedłem by pomóc podebrać rybę. Gdy doszedłem, uświadomiłem sobie, że jest to ryba życia. Położyliśmy rybę obok wędziska i zrobiliśmy zdjęcie. Następnie

ostrożnie wypuściliśmy rybę do pięknej i cudownej Annan. Mój bratanek do dzisiaj uśmiecha się na myśl o tym’.

Ta ryba z Annan nie byłaby jednak rekordowym lipieniem Wielkiej Brytanii, złowionym na wędkę. Jest nim ryba z rzeki Fromm w Dorset, złowiona w 1989 przez S. R. Lanigana. Miała masę 4 funty i 3 uncje’.

Mamy szczególne powody do zadowolenia z tej informacji. Po pierwsze, jest w niej nawiązanie do polskiej tradycji, co świadczy o tym, że ów wędkarz nieźle się orientował w przynętach. Po drugie, czy może być lepsza reklama dla naszych rodzimych muszek, niż rekordowa ryba, w dodatku złowiona przez osobę, która dopiero raczkuje w tej metodzie?

WSPOMNIENIA WĘDKARSKIE Z JAPONII

W trakcie mojego czteroletniego pobytu w Tokio w latach 1972-1976 wiele czasu spędziłem nad wodą. Poniżej przedstawiam wspomnienia z tamtego okresu, które – mimo upływu wielu lat – mogą zainteresować niektórych wędkarzy. Sądzę, że gdybym wówczas miał większą wiedzę wędkarską, to byłbym w stanie złowić więcej ryb, jak i mieć znacznie więcej i bardziej wartościowych wrażeń do opisania. Ponadto, czas zaciera pamięć, więc wiele szczegółów nie jestem w stanie odtworzyć po tak długim okresie.

Jeziro Saiko

W pobliżu góry Fuji jest kilka dużych jezior. Cieszyły się one dużą popularnością wśród miejscowej ludności i zawsze podczas weekendów było tam sporo turystów. Z rodzicami jeździłem głównie nad to jedno jezioro, gdyż było tam stosunkowo mało ludzi, a także wygodne miejsce na rozłożenie namiotu.

To jezioro było głębokie (zapewne co najmniej kilkadziesiąt metrów), a woda w nim czysta (widzialność na ponad dwa metry). Sporo było w nim krabów słodkowodnych. Roślinności wodnej było raczej niewiele i tylko blisko brzegu na głębokości około dwóch metrów. Brzeg jeziora od strony góry Fuji był ze skał pumeksowych, typowych dla terenów wulkanicznych. Druga strona, gdzie najczęściej przebywałem, miała tradycyjne podłoże skaliste.

Jeśli chodzi o ryby, to w jeziorze najwięcej było drobnych rybek z rodziny karpowatych, podobnych do uklei. Pływały one w toni. Stanowiły one największą atrakcję dla miejscowych wędkarzy. Łowiono je z brzegu na długie (ok. 4-5 m) wędzisko bez kołowrotka, ze spławikiem. Wędkarze z zasady siedzieli wygodnie na krzeselku na brzegu. Niektórzy z nich mieli rozłożony duży parasol, chroniący przed słońcem. Dobrze pamiętam, że czasem wędkarze mieli nawet niedużą lunetę na podpórcie, przez którą przyglądali się spławikowi. No cóż, tak małe ryby tylko nieznacznie poruszały go! W niektórych miejscach z płaskim brzegiem wędkarze byli prawie co dwa metry od siebie. Wielu z nich miało niewielkie koszyki wiklinowe na ryby. Wyniki połowu nie były porażające. W ciągu dnia łowili oni po kilkanaście sztuk, czasem może więcej. Nie wiem, jak przyrządzano te ryby, ale z pewnością musiały uchodzić za przysmak. Podobnie jak i ptaszki, wielkości wróbla, które w okolicy jeziora łapano w siatkę z drobnymi okami, rozwieszoną nad brzegiem. Chyba te ptaki czymś faszcerowano, bo mięso na nich nie mogło być wiele.

Ja natomiast, nie poddając się owoczesnemu pędowi (zawsze wolałem chodzić własnymi ścieżkami, także w Polsce), bodajże jako jedyny nad wodą przyjąłem inną taktykę. Po pierwsze, łowiłem ze skał, gdzie był trudniejszy dostęp, a co za tym idzie – mniej wędkarzy. Po drugie, łowiłem na wędkę z kołowrotkiem z gruntu. Przynętą była dżdżownica.

Najczęściej łowiłem sumiki, których japońska nazwa brzmi *gigi* (chyba chodzi o gatunek *Pelteobagrus nudiceps* z rodziny Bagridae). Zazwyczaj miały one około 20 cm długości, a czasem nawet ponad 25 cm (na stronie internetowej www.fishbase.org jest podane, że maksymalna długość wynosi 15 cm, co mi nie pasuje). Łowiłem po kilkanaście sztuk w ciągu dnia. Zwłaszcza wieczór był najlepszą porą na nie. Najwięcej ryb łowiłem w miejscach w pobliżu roślinności podwodnej, w której sumiki zapewne szukały schronienia. Brały równie zdecydowanie, jak nasze sumiki, i też miały trzy kolce (na grzbiecie i przy płetwach piersiowych), na które należało bacznie uważać. W przypadku ukłucia ból był przenikliwy i długotrwały. Ale co mnie nie zabiło, to mnie wzmocniło. Smażone sumiki były przepyszne – palce lizać. Były lepsze, niż nasze sumiki karłowate, które czuć tranem.

Czasem w jeziorze trafiały mi się ryby karpowate, w granicach 30-35 cm długości, podobne do naszych pełnołuskich karpów. Obecnie najbardziej przypominają mi one podgatunek japońskiego karasia *Carassius auratus buergeri*. W całym okresie pobytu miałem ich tylko kilka sztuk. Zapewne były rzadkie w jeziorze.

Jeszcze rzadziej trafiały się sumy (*Silurus asotus*), o miejscowej nazwie *namazu*. Złowiłem na dżdżownicę z gruntu bodajże dwa osobniki, po około 50-60 cm długości.

Jezioro na Hokkaido

W trakcie pobytu na tej wyspie w lipcu - chyba 1975 r. - przebywałem z rodziną na kempingu nad dużym jeziorem (prawdopodobnie Shikotsu lub Akan). W jednym miejscu przy brzegu wypatrzyłem duże stado ryb z rodziny karpowatych o długości 20-30 cm (zachowywały się tak, jakby były na tarle). Brały one dobrze na przynęty naturalne. W pobliżu tego miejsca na otwartej wodzie złowiłem też jedną rybę łososiową (podobną do pstrąga tęczowego) o długości około 30 cm. Generalnie jednak w jeziorze nie było widać ryb.

Jezioro w północnej części Honshu

Będąc przejazdem przez Honshu na Hokkaido na noc zatrzymałem się nad jednym sporym jeziorem. Wieczorem połów z brzegu nie przyniósł spodziewanych efektów. Na noc zarzuciłem więc na grunt wędkę z rosówką. Rano – ku mojemu zdumieniu – wyciągnąłem dużą rybę karpowatą (około kilograma), o ogólnym pokroju ciała zbliżonym do świnki. Obecnie nie jestem w stanie określić, do jakiego należała gatunku, gdyż nie odpowiada żadnej rybie na zdjęciach japońskiej ichtiofauny na stronie www.fishbase.org.

Połów w morzu

Kiedyś będąc w południowej części Honshu zatrzymaliśmy się w pobliżu niewielkiego starego, w zasadzie opuszczonego, portu rybackiego. Wieczorem przy nabrzeżu widziałem trochę przyzwoitych ryb (po około 40 cm długości). Na wędkę nawet coś złowiłem, ale z uwagi na późną porę przestałem łowić i optymistycznie nastawiony postanowiłem przyjść tam rano. Niestety, następnego dnia już nie było ryb w tym miejscu. Zrodziło mi się podejrzenie, że ich obecność przy porcie mogła wynikać z faktu, że w ciągu dnia z niewielkiej przetwórnicy ryb do wody zrzucano dużo odpadków, wabiących ryby z okolicy. Rano, gdy przetwórnica jeszcze nie pracowała, ryb nie było.

Łowiłem też na kuszę w morzu, gdy byłem na Shikoku. Miejsce było idealne – zatoka szeroka prawie na 500 m i o głębokości do dwóch-trzech metrów, z krystalicznie czystą wodą. Podłoże było piaszczyste, a w niektórych miejscach były kamienie, skały i wodorosty.

Złowiłem kilka ryb. Jednakże od czasu, gdy na głębszej wodzie przy wodorostach zobaczyłem okazałą murenę (około 2 m długości), odeszła mi ochota na połów dalej od brzegu. Przeszedłem wtedy na połów niedużych ośmiornic i kalmarów, które upieczone na ognisku z dodatkiem sosu sojowego były przepyszne.

Kilka razy łowiłem ze skał w pobliżu miejscowości Kamakura (w której jest największy posąg Buddy w Japonii). Wyniki były mierne. Zazwyczaj brały ryby *fugu*. Nie interesowały one mnie jednak, ponieważ uznawano je za trujące (podobno przygotowanie ich do spożycia wymaga sztuki). Ponadto, były one raczej małe (do ok. 15 cm długości), a także miały silne i ostre zęby, którymi łatwo przecinały żyłkę. Dlatego należało stosować raczej długie haczyki.

Połów à la japonais w Tokio

Generalnie rzadko widziałem większą liczbę wędkujących Japończyków, poza jeziorem Saiko. W mieście natomiast, w sklepach zoologicznych i wędkarskich pewną popularnością wśród miejscowej ludności, zwłaszcza całych rodzin, cieszył się połów ryb w ... akwarium. Otóż „wędkarz” brał nieduży solidny kijek (około 50-100 cm długości), do którego był przywiązany kawałek równie solidnej żyłki, a na końcu była nie mniej solidna kotwiczka. Kotwiczkę wpuszczał do akwarium i szarpnięciem zaczepiał nią o rybę. Ileż było przy tym radości, gdy rybę udało się „złović”! Zazwyczaj rybę zaraz pakowano i zabierano do domu na obiad.

FINOW

Moskwa

Niby cztery dni wolnego, ale czy uda się wypad? E-mail Michała budzi otuchę: „możliwa jest u mnie tylko niedziela. Kiedy cię odebrać na dworcu?”. Śpię źle, prawie jak nastolatek przed randką. Rzeczka Finow to coś „extra” wśród podberlińskich ciurków. O godz. 6.30 rano jestem na przystanku. Autobus wypada; dlaczego właśnie dzisiaj? Jestem wściekły i biorę następny, za godzinę. Przesiadka w futurystycznym, nowym Berlinie Głównym i wnet jestem na prowincji. Jeszcze kilka kilometrów terenówką Michała i tylko szum autostrady Berlin-Szczecin w oddali jest połączeniem z cywilizacją. Finow to bagniste łęgi olchowe i bukowe grądy. Rzeczka płytka, wąska i widna, brzegi grząskie. Kompletne bezludzie, dawny ruski poligon. Jedyne nasza rzeczka, nienaruszona socjalistyczną melioracją w NRD. Łowienie w niej to finezja; leciutki spinning pod prąd z Mepsikiem, a gdzie się da - króciutka muchówka. Brodzenie zabronione i nie wskazane, bagna. Nigdy nie jadę tam sam.

Łowimy z przeciwnych brzegów (jak inaczej?) w górę rzeczki. Już po kilku metrach wybieram pierwszego potokowca, 35 cm. Są tu ładne; drobnicy prawie nie ma. Dobrze się zaczyna. Woda niska, pstrągi trzymają się nielicznych rynien i wykrotów drzew. Łowienie po indiańsku. Przez polaroidy już z daleka rejestruję każde możliwe stanowisko. Przy rzucie ważny jest centymetr, więc 100%-towe skupienie. Namierzam je po kolei, liczne brania, spięcia (!) i zaczepy. Potokowce są i to duże. Już wnet jestem sam. Michał nie przepuści namierzonej rybie. Kompletna głusza, żadnego odgłosu cywilizacji. Prawie jak na Słupi w Machowinie. Łania niechętnie podnosi się z paprotnika. Wiem, że ma tam jelonka; obchodzę subtelnie stanowisko. Nad głową klangor grupy żurawi. Barwny zimorodek łowi jednego z nielicznych jalców. Pojedyncze żółte i płowe jętki oraz chruściki. Całkowita sielanka.

Georg

Wychodzę na śródleśną polanę. Pod trzciniami głośne wyjście pstrąga, podkradam się. Dorodny potokowiec próbuje upolować błękitne ważki świtezianki (*Calopteryx virgo*). Wysoko skacze i chyba haniebnie, coraz bardziej „wk...ny”. Zabawna obserwacja z

-23-

dystansu, zaledwie kilku metrów. Po drugim chybieniu podrzucam mu paskowanego Mepsika „Black Fury”. Bierze go ochoczo, stwierdza falsyfikat i po kilku zrywach spina się. Tak mnie karze. Nieco poniżej inny pstrąg, też próbuje szczęścia. Bez wyniku. Ważki są zbyt cwane.

Piknik na początku matecznika, wracamy lasem do samochodu. Rzut okiem na zegarek, jeszcze godzinka jest możliwa. Decydujemy się na dolny odcinek. Michał zaczyna poniżej, a ja powyżej mostku. Wąska gardziel wśród olch to ryzykowny rzut w górę rzeczki. W poderwany Meppsik wali ładny potokowiec raz, drugi trzeci i ... wisi! Mimo delikatnego sprzętu holuję go bez ceregieli i wyjmuję wyślizgiem. Miarka pokazuje 45 cm. Mocarna samica w świetnej kondycji. Żal mi jej na patelnię. Nawet nie robię zdjęcia i puszczam ją wolno. Od kilku lat nie biorę potokowców i lipieni. Choć tej faktycznie nieco żal. Ale tak mam większą satysfakcję. Kończymy łowienie. Podsumowanie dnia: Michał ma 5 zaliczonych potokowców do 43 cm, ja dwa z ciut większą samicą. Bez pięciu spieć byłoby inaczej. Jeszcze nigdy nie wygrałem z Michałem na „jego rzeczce”; to nie hańba.

Na kilka godzin łowienia to dobry bilans. Na dworcu wynik oblewamy chłodnym piwem.

ŚWINKI NA SZTUCZNĄ MUSZKĘ

[z internetu – www.flyfishing.pl; zob. też P&L nr 12 i 37]

Roman Cyfra (1.X.2002): Świnki łowiłem zwykłymi ciężkimi nimfami, typu nimfa chruścika, brązowa wełna i złotogłówka, lub żółta wełna. Także ciężka nimfa w odcieniach różu. Wszystko musi iść NIEPRAWIDŁOWO po dnie, czyli nie metodą krótkiej nimfy, jak przy lipieniu, gdzie Ty ściągasz muchy i pracujesz nimi, ale lekko wydłużony sznur i kładziesz nimfy na dnie. Dobrze jest dać najcięższą nimfę na skoczka, żeby położyła cały zestaw. Dolna też mocno obciążona i całość ściągasz aż za siebie, sprowadzając daleko w górę rzeki wyrzucone nimfy, żeby miały czas się położyć na dnie. Nie obstukujesz dna, lecz dajesz nimfom spłynąć, aż kij będzie równoległy do koryta rzeki poniżej Twojego boku. Najpiękniejsze to dublet dwóch takich powyżej 50 cm.

Leszek: Świnki łowiłem na Sanie przypadkowo i sporadycznie, ale gdy stosowałem zielone *Hydropsyche* też ciężko z dna i wolno prowadzone.

Łukasz: A mój znajomy strzelił świnię na suchego chrusta. Elegancko za mordkę, na wieczornej rójce.

Andrzej Sabata: Dla mnie świnka na klasyczną muchę to kompletny przypadek... poza okresem tarła na Rapie, przełom kwietnia i maja na płytkich, bystrych nurtach kilka lat temu. Brały ostro i agresywnie na każdą dolną nimfę. Ale to tarło... i pewien kac pozostał pomimo, że wszystkie wróciły do wody. Ale bardzo skuteczną metodą jest tzw. krakowski pajaczek - mucha jak Zulu, albo Red Tag z żółtą lub czerwoną końcówką na kotwiczce, ale niestety na zestawie spinningowym z oliwką ołowianą na końcu. Najlepiej łowiło się (jeszcze jak brałem do ręki inną wędkę niż muchówka) poprzez delikatne podnoszenie i opuszczanie przynęty na dno. Brania następowały przy odrywaniu pajaczków z kamieni. Od wieków tak nie łowiłem, ale było to bardzo skuteczne, nie tylko na świnki.

Michał Potoczek: Świnki są nieprzewidywalne. Parę lat temu na Białej Tarnowskiej złowiłem taką 45 cm na Meppsa *Black fury* #2 (wstyd się przyznać). Była zapięta na trzy groty.

-24-

Paweł Z (8.IX.2005): Ja złowiłem kilka na Skawie w tym i zeszłym roku (45, 46, 43 cm) podczas poszukiwań lipieni, głównie na brązki ze złotym łebkiem, prowadzone na długim sznurze i tylko lekko dociążone, ale koledzy preferują imitacje chrustów i białych robaków z catgutu. Myślę, że puchaty zajęczek w różnych odcieniach też by się sprawdził, gdyż ryba nie wyczuła by tak szybko pyszczkiem oszustwa... Ale łowienie świnek na komercyjnej Rabie zalatuje aktem desperacji...

Arkadiusz Nowak: Mnie dwukrotnie udało się złowić świnki poniżej kładki na nimfę złotogłówkę (tułów z szarego królika, przewijka - drucik miedziany). Nimfa była prowadzona na długim sznurze, praktycznie po dnie.

Dominik Lowas: Świnki najlepiej łowić na tzw. długą nimfę. Ważne żeby przypon był mniej więcej długości kija, a nawet dłuższy, zakładając, że łowisz kijem 2,75. Skuteczne muchy to maleńkie czarne, brązowe i beżowe *gold heady*. Polecam stosowanie indykatora, bo brania są czasem tak delikatne, że na „gołym” sznurze można ich nie zauważyć. Co do grubości zestawu, osobiście stosuję przypon trzy-odcinkowy 0,16-0,14-0,12, przy czym końcówka 0,12 jest fluorcarbonowa, ale przy świnkach to bez znaczenia.

Przemek: Można łowić na kluczę, ale tylko w głębokich szybkich wlewach. Można na mokrą, bo ryby się podnoszą. Jest masa brań, ale zaciąć ciężko. Można na długą nimfę. Też ciężko, ale jaka satysfakcja ze złowionych ryb! Pod prąd, w poprzek lub lekko puszczana w dół rzeki nimfa. Tak trochę, jak mokra mucha. Nie polecam szarpania i innego pomerdywania przynętą. Spokojny, niezakłócony spływ. Ale ostrzegam, iż specem nie jestem.

Jacek Ośw. (23.II.2008): Zawsze w lipcu [na dolnej Sole] dość mocno skupiam się na łowieniu w samo południe na końcówkach płani i świnek. Metoda jest dość prosta, tak bynajmniej mi się wydaje. Prowadzę muchy na długim sznurze i czekam na gwałtowne uderzenie. Przytrzymuję wtedy mocniej sznur i gotowe. Rzadko kiedy staram się energicznie zacinać, bo zawsze wtedy dochodziło do częstej utraty świnki. Łowią je też w przelewach. Wtedy nogami co jakiś czas rozkopuję żwir i automatycznie przyciągam pod same nogi świnki, które walczą między sobą o pokarm. Z czasem tę metodę unowocześniłem. Zakupiłem w sklepie małe pudełeczko z zapachem ochotki i raka, którymi podczas łowienia delikatnie nacieram moje nimfy. Skuteczność tej metody jest dość duża. Raz bardziej sprawdza się zapach ochotki, raz raka. Próbowałem też łowić brzany, ale w związku z dość małym stanem tej ryby w Sole dałem sobie spokój.

LIPIEŃ JAKO OFIARA PSTRĄGÓW

Tomasz Talarczyk (2.IV.2008): Cztery lata temu trafiłem na Rabę poniżej Gdowa, tuż po zarybieniu małym lipieniem. Wieczorem małe, przestraszone, zbite w stadka na płyciźnie lipienie stały się obiektem polowań potokowców mieszkających w rynnicy pod drugim brzegiem. Ciężko to polowanie zapamiętać. Sceny ataków były bardzo spektakularne. [www.flyfishing.pl]

Tomasz Minkowski: Przesyłam informację dotyczące faktu stwierdzenia w treści żołądka pstrąga potokowego małego lipienia. Pstrąg złowiony został w Dobrzycy. Miejsce połowu to odcinek pomiędzy hodowlami w Tarnowie. Złowił go Waldemar Pająk podczas zawodów „Pstrąg Dobrzycy”, które odbyły się 16 marca 2008 r.